

## Ze wspomnień Arkadiusza Szpakowskiego

*Beztraskie dzieciństwo,  
trudne lata szkolne,  
a potem spokojne życie  
rodzinne, któremu zagroził  
„czerwony terror”.*



Arkadiusz Szpakowski  
(1883–1941)

Archiwum rodzinne.

Urodziłem się 1 lutego 1883 r. w Wilnie. Mój ojciec, Michał, był kupcem tytoniowym. Zmarł, gdy miałem cztery lata. Nasza rodzina wiodła dostatnie życie. Było nas ośmioro dzieci, w tym moja siostra bliźniaczka o imieniu Wiera.

Moja babcia, która miała wtedy siedemdziesiąt cztery lata, a ja sześć, za każdym razem, gdy całowałem ją w rękę, dawała mi cukiereczka. Całe dnie pozostawałem uwieszony rąk babci. Po obiedzie siedząc w swoim fotelu, starszuszka miała zwyczaj ucinać sobie krótką, półgodzinną drzemkę. Pewnego dnia, gdy tak drzemała, zjadłem wszystkie cukierki, które miała w kieszeni swojej sukni. Gdy się obudziła, powiedziałem, że w czasie jej snu przyleciała pszczoła i zabrała wszystkie słodycze. Babcia pocieszała mnie, udając, że wierzy w tę historyjkę. Nazajutrz, gdy babcia usadowiła się jak zwykle w swoim fotelu, posadziła mnie obok siebie i poprosiła, bym pilnował jej kieszeni. Pokusa była silna, ale okazane mi zaufanie zwyciężyło. Gdy babcia się obudziła, pospieszyłem zapewnić ją, że wszystkie cukierki są na swoim miejscu.

– Wobec tego weź je sobie wszystkie, mój kochany wnuczku, za to, że tak dobrze ich pilnowałeś – powiedziała. To było mądre i wychowawcze.

Zacząłem uczęszczać do liceum w Pskowie. Jest to jedno z najstarszych miast Rosji, położone 250 km na południe od Petersburga. Mój ojciec spędził w nim większą część swego życia, trudniąc się handlem tytoniem<sup>1</sup>. Po dwóch latach zostałem wydalony ze szkoły za próbę ucieczki do Ameryki. To była konsekwencja mojej lektury powieści Mayne Reida<sup>2</sup>.

Wysłano mnie do cesarskiej szkoły księcia Oldenburga<sup>3</sup> w Petersburgu, gdzie zamieszkałem w internacie. Podczas pięciu lat, które tam spędziłem, tęskniłem za domem rodzinnym. Pozostały mi z tego okresu jak najgorsze

wspomnienia. Na kolejne prośby o zabranie mnie z tej szkoły, moja matka odpowiadała: „Nie!”. Pewnego dnia na lekcji trygonometrii do klasy wszedł dyrektor i zaczął mnie o coś pytać, nie pamiętam, o co. „Proszę mnie nie torturować” – odpowiedziałem. „Ja nie chcę się tu uczyć. Proszę odesłać mnie do domu”. Nazajutrz moje życzenie zostało spełnione.

W 1902 r. jako 19-latek zaciągnąłem się na ochotnika do 106 Ufimskiego Pułku Piechoty w Wilnie z zamiarem dostania się do szkoły wojskowej. W lipcu tego samego roku którejś nocy ogłoszono w koszarach alarm. Złożona z czterech pułków dywizja zgodnie z regulaminem musiała być w ciągu kilku minut gotowa do działań bojowych. Wyprowadzono nas na plac ćwiczebny. Ustawieni w kwadrat byliśmy świadkami egzekucji 22-letniego Żyda skazanego na śmierć za zamach na gubernatora Wilna, generała von Wahla<sup>4</sup>. Zamachowcem tym był Hirsz Lekert<sup>5</sup>. Został powieszony w obecności całego dowództwa. Wrażenie było tak okropne, że nigdy nie mogłem i nie potrafiłem znaleźć usprawiedliwienia dla tego rodzaju przejawów sprawiedliwości! Życie jest cudowną tajemnicą, a religia nakazuje przeciw: „Nie zabijaj”.

Porzuciłem pułk i w ten sposób moja kariera wojskowa się skończyła. Matka nigdy mi tego nie wypominała. Zawsze miała w pamięci smutne dni swojego dzieciństwa, kiedy to w 1863 r. w tym samym mieście generał Murawjow<sup>6</sup> skazywał ludzi na śmierć tylko dlatego, że chcieli mówić i uczyć się w ojczystym języku, polskim, czy też modlić się w swoich kościołach.

Powróciwszy do domu, zacząłem się przygotowywać do egzaminu maturalnego, aby móc kontynuować naukę na uniwersytecie. Dopuszczenie do egzaminu zależało od opinii rady pedagogicznej, której musiałem przedstawić swoje *curriculum vitae*. Usunięcie mnie z liceum w związku z próbą ucieczki do

Ameryki nie spotkało się z pozytywną oceną rady pedagogicznej, która nie udzieliła mi zezwolenia na przystąpienie do egzaminów. Na uniwersytet w Petersburgu zostałem przyjęty jako wolny słuchacz. W tym czasie spotkałem pewną artystkę, w której się zakochałem. Ta miłość przyniosła mi wiele rozczarowań. Po trzech latach powróciłem do domu, aby zająć się sprawami mojej matki.

W przededniu wojny, w 1913 r. znowu zamieszkałem w Petersburgu, gdzie ożeniłem się z Francuzką. Rozwinałem działalność na giełdzie, w przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych.

### Trudne życie w początkach rewolucji

W 1918 r. został zabity Uricki<sup>7</sup>, słynny szef „czerezwyczajki”<sup>8</sup> w Piotrogradzie. Tysiące „burżujów” rozstrzelano na barkach, a ich ciała wrzucono do Zatoki Fińskiej. Więzienia i koszary były przepełnione uwięzionymi bez żadnego wyroku. Głód i opłakane warunki sanitarne masowo ich dziesiątkowały. Mieszkałem wówczas w śródmieściu Piotrogradu w sześciopokojowym mieszkaniu wraz z moją ciężarną wówczas żoną i naszą małą córeczką, Tamara, która miała czternaście miesięcy.

Wszystkie moje wysiłki skoncentrowały się na poszukiwaniu pożywienia i opału. Głód i brak artykułów spożywczych w mieście były tak wielkie, że za kilogram mąki musiałem oddać pelisę z bobrowym kołnierzem podbitą łapkami srebrnych lisów, która kosztowała mnie cztery tysiące rubli. Chcąc zapewnić przeżycie rodzinie, musiałem się uciec do podstępu. I tak przebrałem się za żołnierza Armii Czerwonej, by móc jeździć do odległych wsi, gdzie w zamian za ubrania otrzymywałem od wieśniaków ziemniaki, chleb i masło. Te podróże były długie i niebezpieczne. Aby znaleźć i przywieźć półtora kilograma ziemniaków, pół kilograma mąki i kilogram masła, nierzadko bywałem aż pięć dni w drodze, a część podróży musiałem przebyć na dachach pociągów. Wagony były przepełnione do niemożliwości. Jednostki Czecha i Armii Czerwonej kontrolowały aprowizację. Działali także bandyci, którzy z nieprawdopodobną zuchwałością kradli i rabowali tuż pod okiem przedstawicieli nowej władzy. Stacje kolejowe pełne były chorych i zwłok ofiar tyfusu czy cholery. Nieprzebrane tłumy oblegały dworce.

Część zgromadzonych artykułów spożywczych wymieniałem na drewno. Na jego poszukiwania wyruszaaliśmy, moja żona i ja, wczesnym rankiem, ciągnąc za sobą wózek. Składaliśmy



Archiwum rodzinne.

drewno w mieszkaniu jako rzecz bardzo cenną. Ze względów oszczędnościowych mieszkaliśmy tylko w jednym pokoju opalonym specjalnym jednofajerkowym piecykiem, który służył nam także do gotowania posiłków. Z dnia na dzień coraz trudniej było znaleźć opał, zaczęliśmy więc zdejmować w nieużywanych pokojach klepki parkietu, a potem drzwi, ramy okienne i palić nimi zamiast drewnem opałowym.

Wraz z ofensywą armii Judenicza<sup>9</sup> na Piotrogród warunki bytowe znajdującej się już na skraju wyczerpania ludności stały się jeszcze gorsze. Jeden za drugim ogłaszano nadzwyczajne dekrety rewolucyjne, które coraz bardziej paraliżowały nasze życie. Ogłoszono zakaz wychodzenia z domu po godzinie szóstej wieczorem, a jednocześnie wskazówki zegarków zostały cofnięte o trzy godziny, praktycznie więc już po trzeciej po południu nie można było nigdzie wyjść.

Całe dzielnice coraz częściej były otaczane przez oddziały wojskowe i uzbrojone jednostki Czecha, które przeszukiwały mieszkania. Jeżeli w wyniku rewizji znaleziono artykuły spożywcze lub przedmioty uznawane za „zbytek”, ich właściciele trafiali do więzienia pod zarzutem spekulacji albo działań kontrrewolucyjnych. Zgodnie z dekretem wszystko co było „zbytkiem”, powinno być oddane do magazynów państwowych. Każdy miał prawo jedynie do posiadania jednego garnituru, trzech ubrań na zmianę, jednego krzesła itd.

Analizując wydarzenia mające wówczas miejsce, doszedłem do przekonania, że dezorganizacja wciąż się powiększa. Nie miałem żadnych złudzeń co do perspektyw świetlanej przyszłości i dlatego szukałem jakiegoś wyjścia z okropnej rzeczywistości. Próbowałem wyobrazić sobie,

Arkadiusz Szpakowski z żoną Caroline (para z lewej) i przyjaciółmi cieszy się spokojnymi chwilami w podpiotrogrodzkim lesie.



Siedziba Czeka w Piotrogradzie przy ulicy Grochowej przemianowanej później na Dzierżyńskiego.

jak mam postępować wobec niezliczonych dekretów, które spadały na nas jak z rogu obfitości, by zachować w taki czy inny sposób moją niezależność i wolność, a także zapewnić mojej rodzinie możliwość wyjazdu za granicę.

Dwaj bracia mojej żony, Caroline, zdrobniale zwanej Liline, byli obywatelami brytyjskimi. Mieszkali z nami. Za ich pośrednictwem nawiązałem kontakty z podziemnym Komitetem Brytyjskim w Piotrogradzie, udzielając materialnego wsparcia jednemu z jego członków, któremu pożyczyłem znaczną sumę pieniędzy. Uczyniłem ten gest w imieniu jednego z moich szwagrów pod warunkiem, że rząd brytyjski spłaci ten dług za granicą w walucie angielskiej.

To miał być sposób na zabezpieczenie przyszłości mojej rodziny. Następnie rozwiodłem się fikcyjnie z moją żoną – w jeden dzień według nowych praw bolszewickich. Z pomocą francuskiego konsula moja małżonka, Francuzka, odzyskała swoje poprzednie obywatelstwo, co potem pozwoliło jej na wyjazd z kraju z zagranicznym konwojem.

Władze, po odkryciu podziemnych organizacji kontrrewolucyjnych, nasiliły terror i represje. Wszyscy cudzoziemcy znajdowali się pod obserwacją. Członkowie Komitetu Brytyjskiego i bracia mojej żony zostali wkrótce aresztowani. Wskutek ich zeznań złożonych podczas przesłuchań wyszło na jaw, że pożyczyłem prezesowi Komitetu pieniądze. Musiałem się ukrywać. Zostałem zatrzymany dopiero po blisko sześciu miesiącach, gdy na Dworcu Fińskim chciałem się spotkać z moim szwagrem, który po wyjściu z więzienia mógł wyjechać zagranicę – wraz z innym Anglikiem został wymieniony na komunistów zatrzymanych w Anglii.

## Wyrok w trybie przyspieszonym

Odwieziono mnie na ulicę Grochową<sup>10</sup> do siedziby Czeka wypełnionej mnóstwem ludzi w różnym wieku i różnej pozycji społecznej. Byli wśród nich wojskowi, urzędnicy, duchowni, naukowcy i przedstawiciele wszelkich wolnych zawodów, jakie tylko sobie można wyobrazić. Wszyscy oni byli przerażeni, każdy był przekonany, że niebawem zostanie rozstrzelany. Mieli błędny wzrok i nieprawdopodobnie nerwowe ruchy. Pragnęli ratować swoją skórę, ale w konfrontacji z nowym typem sędziego rewolucyjnego byli bezsilni, nie wiedząc, jak się wobec niego zachować, nie znając jego psychiki. Ten nowy sędzia nie ukończył ani uniwersytetu, ani nawet szkoły. Przepisy prawa były mu kompletnie nieznane. Ferowane przezeń wyroki opierały się na jego własnym widzimisie. Skazani wiedzieli tylko jedno: ogarnięci dzikim pragnieniem odwetu sędziowie żywili do nich nienawiść. Podsądnych uważano za wrogów klasy robotniczej. Wszelka nadzieja na ulaskawienie była zupełnie daremna i zbyteczna.

Szybko pojąłem ten stan rzeczy i zrozumiałem, że stanę się kolejną ofiarą. W tym tragicznym momencie doszedłem do przekonania o marności życia ziemskiego, uznałem, że tym, co miałem najdroższego na świecie, była moja matka – ona odeszła już do wieczności i dla mnie najlepszą rzeczą również będzie uwolnić się od niepokojów tego świata i niekończących się cierpień, które nam towarzyszą. Ten rodzaj autosugestii przyniósł mi jedynie chwilowe uspokojenie, gdyż zwierzęcy strach przed utratą życia szybko powrócił i krzyki torturowanych bez reszty zawładnęły moim umysłem.

O godzinie drugiej nad ranem zostałem zaprowadzony przed oblicze sędziego Czeka, który oznajmił: „Jesteś oskarżony o przekazanie pieniędzy nielegalnemu komitetowi angielskiemu mającemu cele kontrrewolucyjne. Zostaniesz za to rozstrzelany.”

„Towarzyszu sędzio – odpowiedziałem – proszę mnie wysłuchać przed ogłoszeniem ostatecznego wyroku”.

„Wszyscy wy przychodzicie tutaj i tłumaczycie się, a ja was i tak wysyłam do miejsca, skąd nie ma powrotu. Chcecie wzbudzić we mnie litość, zamieszać mi w głowie, ale wy nie wiecie, że tam, gdzie wy macie serca, ja mam dla was kamień. Nie słuchaliście mnie wtedy, gdy byłem robotnikiem, cierpiałem w ciężkim więzieniu za to, że broniłem moich praw do życia i pragnąłem wyteżoną pracą stworzyć moim dzieciom przyzwoite, odpowiednie

warunki do życia. Teraz przychodźcie płakać przede mną i jęczeć nad nieszczęściem waszym i waszej rodziny pozostawionej własnemu losowi. Spójrz na te ręce!” – sędzia szybkim ruchem wyciągnął przed siebie ręce, odwracając je wnętrzem dłoni do góry i kontynuował: „Te ręce karmiły mnie i moje dzieci, które pomarły z nędzy, kiedy im mnie odebrano. Ani ty, ani nikt inny nie zrobił nic, by je uratować. I dobrze, że te ręce odbiorą wam życie bez litości. Nie jesteście przyzwyczajeni do pracy, lubicie, żeby to inni pracowali dla was. Wprowadzamy nowe życie z nowym porządkiem i najlepiej, byście wszyscy zdechli, ponieważ wszyscy jesteście pasożytami”.

„Nie boję się waszych słów” – odrzekłem – „W odpowiedzi na wasze oskarżenia mogę powiedzieć kilka słów usprawiedliwienia. Nie chcę, by moje imię otoczył nimb politycznego męczennika. Nie dałbym ani jednego włosa z mojej głowy ani za rewolucję, ani za kontrrewolucję. Wasze zamiary stworzenia wiecznego rajku na ziemi, na mojej drodze usianej grobami, odmienienia przemocą zwierzęcej natury człowieka, są mi absolutnie obojętne. Jeśli usłyszeliście akcenty liryczne w moim głosie, to nie dlatego, że pragnąłem wzbudzić w was litość, lecz dlatego, że tam, gdzie wy macie kamień, ja mam jeszcze serce, które bije i które się ściska na myśl, że jutro nikt się nie przebierze za czerwonego gwardzistę, aby ryzykując życiem, zdobyć żywność dla moich bliskich, którym wy dajecie jedynie owies. Wy chcecie uczynić wszystkich równymi, a moim obowiązkiem jest dbać o szczęście mojej rodziny. Być może zginę jak tysiące innych. Wszystko, co robię, robię dla mojej żony i moich dzieci. Dałem pieniądze komitetowi brytyjskiemu, aby mieli za co żyć na obczyźnie. Zanim zostanie ogłoszony wyrok, który zawczasu już wydaliście na mnie, dobrze się zastanówcie nad tym, co wam powiedziałem. Pomyślcie chwilę o tych dzieciach niewinnych, które skazujecie”.

Sędzia podniósł wzrok i patrząc na mnie uważnie, powiedział powoli: „Wyjdz!”. Przesłuchanie było skończone.

## W kazamatach Czeka

Nazajutrz zostałem przeniesiony do budynku aresztu śledczego. W czasach carskich przetrzymywano tam aresztantów na czas śledztwa. W czasie rewolucji zaś – osadzano skazanych oczekujących na wykonanie wyroków. Wszedłem do celi o rozmiarach siedem kroków długości i trzy szerokości. Znajdowały się tam

już 3 osoby. Z ich spojrzeń, przenikliwych i udreńczonych, wyczytałem głębokie cierpienie i podejrzliwość. Staralem się zbliżyć do nich, ale traktowali mnie z nieufnością i na moje pytania odpowiadali z dużą dozą rezerwy. I tak było przez trzy dni, do czasu, kiedy to otrzymałem od mojej rodziny paczkę z chlebem i ziemniakami. Przyniosłem wszystko, co dostałem do celi, i zwróciłem się do moich współtowarzyszy w te słowa:

„Przyjaciele! Podzielmy się tymi zapasami. Tak jak wy czekam na nieznane, które być może przyniesie mi śmierć!”.

Zaprzyjaźniliśmy się dość szybko. Moi towarzysze wytłumaczyli mi, że Czeka często umieszcza w celach swoich agentów jako rzekomych więźniów i wiele już osób zapłaciło życiem za swoją nadmierną szczerość. Objasnili mi także zwyczaje więzienne. Opowiedzieli, jak szukają tych, którzy już zostali rozstrzelani, w czasie spacerów wskazali tych, których uważano za szpicli i w ogóle okazali mi wiele uwagi. Kiedy zapoznali się ze szczegółami mojego oskarżenia, stwierdzili, że najprawdopodobniej zostaną rozstrzelani. Na moje pytanie, jak się dowiedzieć, kiedy to nastąpi, powiedzieli, że następny konwój „kandydatów na śmierć” będzie za tydzień i że na pewno zostaną do niego włączony. Żaden z moich towarzyszy niedoli nie próbował mnie pocieszać, mówiąc, że zostaną uwolniony. Wręcz przeciwnie, prześcigali się w opowiadaniu o niemożliwości uniknięcia egzekucji.

Ktoś, kto został skazany na śmierć czy też na cierpienia fizyczne, mniej odczuwa swój ból, jeśli może podzielić się nadzieją na ocalenie z towarzyszem niedoli. Cele zmieniały swoich lokatorów: jedni odchodzili do wieczności, innych przenoszono do więzienia, by tam odbywali karę, niektórzy umierali z głodu i wycieńczenia jeszcze przed wyrokiem. Nasza dzienna racja wyżywienia składała się z ósmej części funta chleba i łyżeczki cukru. Rano i wieczorem dawano nam gorącą wodę, a na obiad bulion ze śledzia. Więźniowie puchli z głodu. Ja przetrwałem dzięki paczkom z domu, które przyjmowano dwa razy w tygodniu – wydzielałem z nich jedną trzecią dla tych, którzy nie otrzymywali niczego.

## Moje refleksje w więzieniu

Ja także oczekiwałem na moment mojej egzekucji. Uczucie strachu osłabło. W wyobraźni stworzyłem sobie świat poza murami więzienia, który mnie coraz bardziej wciągał. I za każdym razem, gdy nie znajdowałem się w gru-

Arkadiusz ze starszą córką, Tamarą. Piotrogród, 1920 r.



Archiwum rodzinne.

pie tych, którzy szli na rozstrzelanie, byłem smutny. Przeżycia spowodowały, że miałem wizje, ukazywała mi się moja zmarła matka. W rogu celi widziałem jej przygarbioną postać.

Dostałem z domu paczkę, a w niej bilecik:

„Kochany Arkadiju, dzisiaj, 15 kwietnia 1920 roku urodziła Ci się córka, otrzymała imię Diana. Wybacz, że posyłam ci jedynie pół kilograma chleba. Nie możemy znaleźć nic innego. Ściskam cię, Liline”.

Moje serce przepełniło wzruszenie. Nowa istota przyszła na świat, maleńka część mnie. Miałem nadzieję, że to malutkie dziecko nie będzie musiało znosić cierpień, których ja doświadczyłem. Wyobrażałem sobie moje dzieci jako wróbelki, które przez nieuwagę wypadły z gniazda. My, rodzice kręcimy się i kręcimy wokół feralnego miejsca, próbujemy je uratować, ale jako że nie mamy fizycznych możliwości, powierzamy je Opatrzności. Odpowiedziałem mojej żonie:

„Kochana Liline! Dziękuję ci za odwagę. Kiedy nasze córki dorosną, mam nadzieję, że mi wybaczą, że choć tak chciałem, nie zapewniłem im ochrony. Ściskam cię. Arkadij”.

### Spotkanie z rodziną

Niedługo potem otrzymałem oficjalne zawiadomienie o skazaniu mnie na przymusowe roboty w Wołogdzie; miałem być tam deportowany z następnym konwojem. Moje życie zostało uratowane, lecz nie odczuwałem żadnej rado-

ści. Świat mnie nie obchodził i wszystko, co się działo z moim życiem, wydawało mi się błahe.

Było nas trzysta osób skazanych na deportację, w tym także kobiety. Wszyscy więźniowie zostali umieszczeni na Dworcu Mikołajeskim. Eskortowały nas trzy szeregi uzbrojonych po zęby żołnierzy. Komunikacja kolejowa w owych czasach była nieregularna i pociągi kursowały z dużymi opóźnieniami. Musieliśmy oczekiwać odjazdu naszego pociągu na dziedzińcu przed dworcem.

Udało mi się zawiadomić żonę o wyjeździe i poprosić ją, by przyszła wraz z dziećmi, abym mógł się z nimi pożegnać. Dostrzegłem ją w tłumie gapiów, niedaleko od naszej grupy! Trzymała na rękach Tamarę, naszą starszą córkę, a w wózek leżała nowonarodzona Diana. Zwróciłem się do szefa konwoju, aby zezwolił mojej żonie i dzieciom zbliżyć się do mnie. Machnął ręką przyzwalająco i mogłem je uściskać. Usiadłem na ziemi i przycisnąłem z całej siły moje dzieci do mocno bijącego serca. W tym momencie miałem przy sobie to, co było dla mnie najdroższe na świecie. Wydawało mi się, że śnię.

Członkowie konwoju byli wyraźnie poruszeni tą sceną. Gdy rozlokowywano nas w wagonach, po sposobie, w jaki żołnierze mnie traktowali, poznałem, że rozumieją moje cierpienie, chociaż należeli do wykonującego egzekucje oddziału specjalnego.

Byłem do głębi wzruszony widokiem moich dzieci. Świat znowu wydał mi się wspaniały. Nowa energia i pragnienie walki z przeciwnościami ogarnęło mnie z całą siłą. Przysiągłem sobie, że będę żyć dla moich dzieci. Będę się starał wznieść gmach ich przyszłego szczęścia i umacniać go łzami i cierpieniami. Usiłowałem sobie wyobrazić, jakaż będzie moja satysfakcja, jeśli zdołam osiągnąć swój cel. Kochane maleństwa, wasze oczka podobne są do błękitu nieba. Wasze drobne ząbki błyszczą jak gwiazdy, a wasze uśmiechy są jak słoneczko, które nas ogrzewa. Mój Boże, jakież pocieszenie dałeś rodzajowi ludzkiemu, pozwalając nam tulić te maleństwa! (cdn.)

Skrót spisanych w 1935 r. wspomnień  
Arkadiusza Szpakowskiego, dokonany przez jego  
wnuczkę, Irène Mainguy Schpakovsky.

Z języka francuskiego przełożyła Maria-Emilia  
Zajączkowska-Łopatto.

### Przypisy:

- <sup>1</sup> Ojciec Arkadiusza Szpakowskiego zmarł w Pskowie w 1886 r. Pochowany został na cmentarzu karaimskim w Trokach.
- <sup>2</sup> Thomas Mayne Reid (1818–1883), znany jako Kapitan Mayne Reid – autor popularnych powieści przygodowych.
- <sup>3</sup> Chodzi prawdopodobnie o założoną w 1835 r. przez księcia Piotra Oldenburga elitarną cesarską szkołę prawodawstwa (Императорское училище правоведения).
- <sup>4</sup> Wiktor von Wahl (1840–1915) – generał rosyjski, od 1901 r. gubernator Wilna. W 1902 r. na jego rozkaz aresztowano i represjonowano robotników uczestniczących w pierwszomajowej manifestacji.
- <sup>5</sup> Hirsz Lekert (1880–1902) – członek żydowskiej partii socjalistycznej „Bund”. Aresztowany i stracony po nieudanej próbie zamachu na życie von Wahla 28 maja 1902 r.
- <sup>6</sup> Generał Michał Murawjow (1796-1866), zwany „Wieszatkiem” – generał-gubernator Wilna odpowiedzialny za krwawe represje na uczestnikach Powstania Styczniowego.
- <sup>7</sup> Mojżesz Uricki (1873–1918) – rewolucjonista rosyjski i bolszewik, szef piotrogrodzkiego Czeka, zastrzelony przez poetę Leonida Kannegisera 30 sierpnia 1918 r. Jego śmierć oraz przeprowadzony w tym samym czasie przez Fanny Kapłan zamach na Lenina zapoczątkowały okres „czerwonego terroru”.
- <sup>8</sup> „Czerezwyczajka”, Czeka – *Wsierossijskaja czriezwyčajnaja komissija po bor'bie s kontrrewolucyjnej i sabotażom* (Wszechrosyjska Komisja Nadzwyczajna do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem), organ bezpieczeństwa Rosji Sowieckiej, odpowiedzialny za terror i represje w latach 1917–1922.
- <sup>9</sup> Nikołaj Judenicz (1862–1933) – generał rosyjski, dowódca Białej Armii Północno-Zachodniej. W październiku 1919 r. jego oddziały zajęły przedmieścia Piotrogradu, wkrótce zostały jednak odepchnięte przez oddziały Armii Czerwonej z powrotem do Estonii.
- <sup>10</sup> W budynku przy ul. Grochowej nr 2 mieściła się od 1917 r. pierwsza centralna siedziba Czeka. Po przeniesieniu się Komitetu do Moskwy w 1918 r. był siedzibą gubernialnej piotrogrodzkiej Czeka. Znajdowały się tam cele przesłuchań aresztowanych.